

Adam Wiaryga Minieski.

Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

26

Pani Rzęśniewska była bardzo skłonna do płaczu i rozkładała, to też pod wpływem słów męża oczy jej napłynęły łzami.

— Ależ mnie jej żal, Stasiu, bardzo żal... Nie jestem z kamienia, ale...

Nie dokąd żyła, bo drzwi otwarły się ze stukiem. Do pokoju wbiegła starsza córeczka Rzęśniewskich.

— Mamusiu — zawołała — ta pani, co przyszła z tatusiem, to płacze, tak strasznie płacze!... Pytałam się jej, czy chora, co ją boli, przyniosłam wody. Ale ona pić nie chce i nic nie odpowiada... Tylko płacze i płacze...

Doktorowa, nie czekając dalszego opowiadania córki, pobiegła szybko do jadalnego pokoju, w którym zostawiła Józję...

Dziewczyna siedziała przy stole. Czoło przycisnęła do jasnej, marmur naśladowanej ceraty i łkała głośno, rozpacznie.

Dzieciarnia Rzęśniewskich skupiła się dokoła niej, zdumiona, zaciekawiona i trochę przestraszona. Małutka Jadzia zadarta główkę do góry i powtarzała z powagą:

— Lala ziazia... Lala płacze...

— Dzieci! Marsz do swojego pokoju! — zakomenderowała pani Rzęśniewska.

Dziewczyna w jednej chwili zniknęła z pokoju, bo wiedziała, że doświadczenia, że, gdy matka tak energicznym tonem przemawia, to niema żartów.

Rzęśniewska pochyliła się nad Józją.

— Co pani jest?... Proszę się uspokoić! No, bardzo proszę...

Usiłowała podnieść głowę płaczącej i spojrzeć w jej łzami zalane oczy.

— Pani ma zmartwienie, prawda?... Biedne... biedne dziecko...

Delikatnie gładziła ręką miękkie włosy Józji, zapominając o swoich wahaniach i zarzutach. Widok tej ślicznej i świeżej, jak poranek wiosenny, dziewczyny, tak gorzko, boleśnie płaczącej, rozbierał ją zupełnie.

Głowa była płakać razem z Józją i zapragnęła bardzo pocieszyć ją i ukoić...

Pieszczota i miękkie, współczujące słowa, owiały dziewczynę ciepłem... Z wdzięcznością spojrzała na doktorowę.

— Dziękuję pani i bardzo przepraszam... Już nic... Nie mogłam zapanować nad sobą, bo... O! gdyby pani wiedziała...

— No, to niechże mi pani powie wszystko, to może poradzimy coś wspólnie... Jestem o tyle starsza, że prawie mogłabym być matką pani! A pani ma mamę?...

— Nie mam...

— Czy dawno już?

— O! Dawno!...

Złota, macierzyńska pieszczotą objęło ramie pani Rzęśniewskiej kibić Józji.

— Biedactwo... sierotka... No, chodź, mała, opowiedz mi wszystko, jak matce... Nie płakać już, nie płakać...

Pociągnęła Józję na kanapę i głowę jej przytuliła do piersi.

Pod wpływem tej serdeczności otwierało się serce Józji... Uczuła wielkie zaufanie do tej kobiety i chęć do zwierzeń...

Uspokoiła się trochę, otarła oczy i szczerze, otwarcie, niczego nie ukrywając i samej siebie nie usprawiedliwiając, opowiadać zaczęła...

— Trudno, moje dziecko... Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to było dobre i rozsądne postępowanie, ale rozumiem się i usprawiedliwić można... Nie trzeba martwić się, ani płakać... O! cię kocha...

Ożeni się z tobą i wszystko skończy się szczęśliwie... Józja potrzaskała smutnie głową.

— Nie... Ona nie pozwoli na to... Ona mnie nie nawidzi...

— Kto?

— Pani Zarnicka... Matka jego...

— Toż on przecie pełnoletni... Może swoją wolę mieć...

— A może i on sam nie zechce... Nazwał mnie teraz przy matce narzeczoną, ale to pewnie tylko tak sobie... Gdyby był chciał naprawdę, to mógłby przecie dawniej... Zresztą ja o tem nie myślałam wcale...

Doktorowa spojrzała na nią zdumiona.

— Jakto? A cóż pani właściwie myślała, jadąc tutaj?...

Nic... N pisał, że jest chory... tęskni... chce mnie widzieć... Węć rzuciłam wszystko i przyjechałam...

— A tamtego narzeczonego ci nie żal?...

— I żal... i wstyd... i jego i Anielki mojej najdroższej i najlepszej... Ale musiałam, musiałam... I nie żałuję... Jąbym i drugi raz zrobiła to samo...

— Zarnicki ma święty obowiązek ożenić się z panią!

— J! nie chcę żeby on się ożenił ze mną z obowiązku... Nie będę mu się narzucała. Ja nie dlatego...

Rzęśniewska wzruszyła ramionami.

Dziwna z pani dziewczyna... S rce gorące, a głowa niespokojna... No, obejmuję ja teraz opiekę nad panią, tylko sobie wymawiam, żebyś mi, moje dziecko, nie urządziła drapakal...

— Och! Proszę pani...

Skrzypaneły drzwi i doktor dyskretnie wsunął głowę.

— No, cóż tam słychać?... Rozmowa skończona? Panna Józja się uśmiecha? Doskonale! Moje panie, wyznam ci, że jestem wściekle głodny... Panno Józjo, czy pani wogóle nie jada?...

Wyśmienity wynalazek, jak na wojenne czasy, ale na dłuższą metę może okazać się niepraktycznym... Jadwisul! Każ podawać obiad!...

— Dobry wieczór, Anielko! Czemuż tak późno dzisiaj? I gdzie panna Iza?

— M ja droga, jestem taka wzburzona! Izi naturalnie nie mogłam wziąć ze sobą?

— Dlaczego? Co się stało? — pytała najspokojniej pani Zarnicka, siadając w fotelu naprzeciw gościa.

— Jakto, ty pytasz? Przecież ty chyba najlepiej powinnaś wiedzieć o tem, o czem mówi już całe Zakopane!...

— Ależ, o czem?

— No, o tej jakiejś pannie, która przyjechała do twojego swna! — zawołała Masławska — Zimieszkała u Rzęśniewskich!... Rzęśniewski opowiada wszystkim, że to narzeczona Konrada!...

— Rzęśniewski jest głupiec! On, zdaje się, sam się zakochał w tej awanturnicy!... Już ja się z nim rozmówię!... Nauczę go rozsiewać plotki!...

— Co to wszystko znaczy?... Co to za panna? Sąd ona?... Widziałam ją z Rzęśniewską... Ona jest nawet przystojna i, doprawdy, wygląda na panienkę z dobrego domu, a wcale nie na awanturnicę! Jestem bardzo rozczulona...

— Pozwól... — próbowała przerwać Zarnicka, ale pani Masławska jednym tchem mówiła dalej.

— Izia takie wrażliwe dziecko... Ona płacze... może to odchorować!... To niegodne postępowanie!... Tyś mnie zapewniała, że syn twój zakochany w Izi szalenie!...

— Bo też jest zakochany!...

— Więc cóż znaczy ta panna?... Dlaczego przyjechała?... Dlaczego Rzęśniewski nazywa ją narzeczoną?...

Kiedy nie pozwalasz mi dojść do słowa... Zaraz ci wszystko wytłumaczę. To sobie jest taka mała romantka zio-awanturnicza historyjka...

— Alż ja Konrada uważałam już prawie za zięć!... Moja córka jest skompromitowana!...

Nieco dramatyzujesz i przesadzasz, moja droga Anielko... Ten epizod, co prawda, nie bardzo przyjemny, nie wpłynęło zupełnie na zmianę naszych planów... Jeżeli dzieci nasze się kochają... Nikt tu nie jest skompromitowany prócz tej... tej panny... Zjechała niespodziana... nieproszona i próbuje się z zadziwiającą ścią bezczelnością narzucić.

— Więc ma jakieś prawa?...

— Z dnych. Cnyba takie, które sobie sama wyimaginowała... Konrad, kiedy był na ewakuacji w Pradze, poznał, nie wiem już jakim przypadkiem, tę małą... Rozumiesz... na wychodźstwie... towarzystwo mieszane... No i ona przyczepiła się do niego... Po wyjeździe z Pragi, jakiś czas prześladowała Konrada listami, na które nie odpisywał...

— Coś tam musiało być pomiędzy nimi...

— Nic takiego, coby na Konrada nakładało jakieś obowiązek...

— Zawsze jednak...

Najwyżej przelotny flirt!... O! Mój syn jest zanadto rozsądny, honorowy!... Chociaż ona chciała może czegoś innego, ale przeliczyła się! To ananas!... Cwotra i bezczelna dziewczyna, bez żadnych zasad!... Bezstydną kokietką!... Najlepszy materiał na skończoną awanturę...

Zarnicka była w tej chwili głęboko przekonana o prawdziwości słów własnych. Pomimo pozornej spokojności, wrzała cała gniewem.

Uczucie nienawiści względem Józji spotęgniało,

kiedy przekonała się, jak wielki wpływ wywiera ta dziewczyna na Konrada...

Na twarzy pani Masławskiej znać było wahanie, widocznie wymowa dawnej koleżanki niezupełnie ją przekonała.

Matka panny Izy nie odznaczała się szerokimi horyzontami umysłowymi, ani nawet bystrym sprytem życiowym, ale serce miała dobre, wrażliwe i wyobraźnię trochę romantyczną.

Dlatego to tak chętnie zgodziła się na małżeństwo Izy z Konradem, chociaż bogata jedynaczka mogła liczyć na świetniejszą pod względem materialnym pa tyę.

Niech Iza będzie szczęśliwa... — mówiła sobie — Niech idzie za tego, kogo pokochała... Życie bez miłości szare jest i smutne.

Ona sama nie zaznała miłości. Zmuszona przez długie lata żyć w konwencyonalnem małżeństwie, całą czułość swego serca przeniosła na córkę.

Jej pragnęła zapewnić to wymarzone szczęście i martwiła się tem nieraz, że Iza jest taka dziwnie chłodna i obojętna na wszystko.

Dopiero Konrad Zarnicki... Tak! Iza go kocha, to jasne, to widoczne, ale on?...

Dlaczego nie oświadczył się dotychczas?... I jaką rolę gra w jego życiu tamta... taka ładna...

Mała ciągle przed oczyma śliczną dziewczęcą twarz Józji, pobiła ją, posmutniała...

— Wiesz — zaczęła — że ta panienka nie robi wcale wrażenia awanturnicy... Taka buzia miłutka, prawie dziecinnie... Skromnie wygląda...

Zarnicka roześmiała się trochę nieszczerze.

— Daruj, moja Anielko, ale muszę ci powiedzieć, że nie znasz się na ludziach... To są wszystko pozorzy... Ty nie masz pojęcia, jak takie komediantki umieją doskonale grać rolę niewiniątek... Zaręczam ci, że to stworzenie, zepsute do gruntu, zdemoralizowane i niebezpiecznie chytne!... No, ale ja już sobie z nią poradzę!...

— Więc syn twój jej nie kocha?

— Ależ, skąd! Znać jej przecie nie chciał!

— I ona tak ni stąd ni zowąd przyjechała?

— Spadła, jak grom z jasnego nieba!... Pomysleć, co to za dziewczęta bywają teraz!... Jakże to szczęście, że twoja i moja córka nic z podobnymi stworzeniami nie mają wspólnego!...

— Ona jednak musi być szalenie zakochana!

— K o to wie!... M że tylko bezczelna i wyrachowana... A choćby kochała się, to gdzież wstyd, gdzie ambicja?... Ze jej tam rzucił kiedyś kilka miłych słówek?... Trudno, moja droga — dodała Zarnicka tonem poufnego zwierzenia — mężczyzna nie może być jak nie zapisana kartka welinu, jak pierwsze śniegi... A Konrada tak się zawsze czepliły kobiety... On ma coś w sobie, co ciągnie... Szaleją za nim po prostu...

Ostatnie słowa powiedziała matka Konrada z pewnym akcentem zadowolonej próżności matki-ryńkiej.

Pani Masławska w milczeniu skinęła potakująco głową.

I ona uznawała ten magnetyczny wpływ ciemnych oczu Konrada.

Toż przecie Iza... Ona jako dziecko nawet była tak cicha i spokojna, że płaczu jej nikt nie słyszał.

A dzisiaj rozpłakała się, chyba po raz pierwszy w życiu. Kiedy do pensjonatu przedostała się wieść o pięknej nieznajomej, która przyjechała do Zarnickiego, Iza nie zapanowała nad sobą i zapłakała gorzko, boleśnie.

Wspomnienie tej córki zdecydowało ostatecznie panią Masłowską.

— Jeżeli tak jest, jak mówisz, to z tą natrętną panną trzeba coś zrobić!... Należy ją jak najprędzej usunąć z Zakopanego!...

— Naturalnie!... Zdjij to już na mnie!...

— Cóż zamierzasz zrobić?...

— C?.. Poproś do ojca tej dziewczyny, żeby sobie zabrał swoją obiecującą córeczkę!...

— A jeżeli ojciec zażąda, aby się Konrad z nią ożenił?...

Może sobie żądać!... A to wyborne!... Także jakieś dzikie pretensje!... Znać się!... Ty masz pomysły, moja Anielko!...

— Jakże się pan Konrad dzisiaj czuje? — zapytała pani Masławska.

Lepiej!... O wiele lepiej!... Gorączka zmniejszyła się... Zasnął i spi spokojnie...

— Ach! Jak to dobrze!... Dzięki Bogu!... Izia się ucieszyła!... Biedne dziecko, jak tam pewnie niespokojnie na mnie czeka!... Chciałabym, żeby to już było po ślubie, albo przynajmniej po zaręczynach... Dlaczego właściwie twój syn dotychczas nie oświadczył się?...

— Jakżebyś chciała, tak raz, dwa, trzy?... Konrad jest dobrze wychowany i wie, jak się zachować